

Wkrótce kilkadziesiąt godzin nowych nagrań

27 czerwca 2014

Prawo i Sprawiedliwość złożyło wniosek o wotum nieufności dla rządu Donalda Tuska. Kandydatem na premiera rządu technicznego ma być prof. Piotr Gliński. Ponadto Jarosław Kaczyński zapowiedział złożenie wniosku o postawienie Marka Belki przed Trybunałem Stanu i zawiadomienie do prokuratury ws. Tuska. „Nasz klub złożył wniosek o wotum nieufności dla rządu Donalda Tuska. Jest to wniosek konstruktywny. Kandydatem na premiera jest ponownie prof. Piotr Gliński. To jest wniosek składany w szczególnej sytuacji – wczoraj premier uzyskał wotum zaufania w Sejmie. Jesteśmy głęboko przekonani, że jest to nasz obowiązek moralny i polityczny. Nie może być tak, że sprawa tej wielkiej afery zostanie zbyta przez jedno głosowanie i dyskusję 10 minut dla klubu i 5 minut dla koła. Musi być poważna dyskusja w tej sprawie” – tłumaczył Jarosław Kaczyński. Prezes Prawa i Sprawiedliwości zapowiedział również złożenie wniosku o postawienie przed Trybunałem Stanu prezesa NBP Marka Belki. Ponadto w najbliższym czasie złożone ma zostać również zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Donalda Tuska, ponieważ z taśm „jednoznacznie wynika, że wiedział o aferze Amber Gold” i nie zawiadomił o niej organów ścigania oraz obywateli. „Popieranie rządu, który został opisany przez taśmy prawdy jest czymś, nad czym każdy powinien się zastanowić i czymś, co powinno prowadzić do odpowiedzialności przed wyborcami. Chcemy, żeby każdy, kto będzie popierał ten rząd w czasie kampanii musiał się z tego tłumaczyć. Ta sprawa, która w gruncie rzeczy nie jest aferą, tylko pokazaniem prawdy o tej władzy, będzie stawiana przez nas nieustannie aż do wyborów – niezależnie od tego kiedy te wybory się odbędą. Nie chcemy żeby ta sprawa była zamieciona pod dywan” – mówił prezes PiS.

Piotr Wojciechowski – członek Komisji Likwidacyjnej i

Weryfikacyjnej WSI, ekspert ds. służb specjalnych, analizuje aferę podsłuchową w rozmowie z Rafałem Dudkiewiczem. I ujawnił, że grupa ekspertów chce złożyć zawiadomienie do Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie o prawdopodobnym popełnieniu przez Radosława Sikorskiego przestępstwa ujawnienia tajemnicy państwowej. Piotr Woyciechowski przedstawił dowcip powtarzany w internecie, mówiący o tym, co dzieje się teraz w państwie polskim. „Wraca mąż do domu. Zastaje żonę zdenerwowaną, która pakuje walizki. Pyta się jej: „Kochanie co się dzieje?” Odpowiada mu żona: „Zdradziłeś mnie, wyprowadzam się, odchodzę od Ciebie”. Na co mąż mówi, „Ale dlaczego?”. Żona rzuca mu plik zdjęć, które uwidaczniają i dokumentują fakt zdrady. Mąż przeglądając fotki mówi spokojnie: „Kochanie nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze. Ale najpierw wyjaśnijmy, kto zrobił te fotki i dlaczego chce zniszczyć nasz związek małżeński.” „Ten dowcip odpowiada na pytanie co do stanu dyskusji, poważnej bądź niepoważnej na temat tzw. afery podsłuchowej. Z jednej strony mamy kapitalne studium zepsucia państwa i funkcjonariuszy piastujących najwyższe urzędy, z drugiej strony przemyślaną i może skuteczną politykę informacyjną, która ma za zadanie rozmyć problem, sprowadzając – jak spuentowany jest dowcip – do tego, żeby skoncentrować się kto zrobił zdjęcia zdrady małżeńskiej, i dlaczego chce rozbić związek, a nie co do istoty faktu – zdrady” – tłumaczy Piotr Woyciechowski. „Jest kilka płaszczyzn tego skandalu. Po pierwsze, minister Radosław Sikorski, który pełnił w rządzie premiera Jarosława Kaczyńskiego funkcję ministra obrony narodowej i brał instytucjonalny udział, podkreślam instytucjonalny udział w procesie likwidacji Wojskowych Służb informacyjnych, a także przeprowadzenia procesu weryfikowania tych funkcjonariuszy, w sposób nieodpowiedzialny, niekompetentny i nieprofesjonalny dzieli się informacjami z osobą do tego nieuprawnioną, które jak twierdzą, na dzień dzisiejszy w stanie prawnym są informacjami klasyfikowanymi, niejawnymi. Mogę nieoficjalnie powiedzieć, że zdaje się, że zawiązała się spontaniczna grupa ekspertów, którzy chcą sformułować zawiadomienie do prokuratury

apelacyjnej w Warszawie o prawdopodobnym popełnieniu przez Radosława Sikorskiego przestępstwa ujawnienia tajemnicy państwowej związanej z operacją ZEN vel Kandahar poprzez ujawnienie jej osobie nieuprawnionej, ponieważ pan rozmówca nie był już członkiem konstytucyjnym rządu oraz w warunkach urągających, by w ogóle o tego typu operacjach rozmawiać” – powiedział Wojciechowski.

Odnosząc się do zapowiedzianego przez PiS wniosku o postawienie szefa NBP przed Trybunałem Stanu, konstytucjonalista dr Ryszard Piotrowski tłumaczy, że w przypadku Marka Belki można mówić o złamaniu konstytucji. „Konstytucja wyraźnie ustanawia zasadę apolityczności prezesa banku centralnego. Ta zasada jest w konstytucji wyrażona w słowach, że prezes banku centralnego nie może być członkiem partii politycznej i nie może prowadzić działalności nie dającej się pogodzić z godnością sprawowanego urzędu. To sformułowanie jest rozumiane w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego i w doktrynie jako wymaganie apolityczności. Nie chodzi tylko o to, żeby Prezes nie należał do partii politycznej...” – tłumaczy dr Piotrowski. Konstytucjonalista przyznaje, że sprawą Marka Belki powinien zająć się Trybunał Stanu. „Można mówić o złamaniu konstytucji tym bardziej, że ustawodawca w 2001 roku uzupełnił ustawę o Trybunale Stanu, która tych spraw dotyczy w ten sposób, że stwierdził w tej ustawie, że konstytucję można naruszyć nieumyślnie. To nieumyślne naruszenie polega na tym, że mamy do czynienia z naruszeniem lekkomyślnym lub wynikającym z niedbalstwa. Trybunał Stanu powinien to rozstrzygnąć” – podkreśla dr Piotrowski

„Funkcjonariusze działali zgodnie z prawem i nie przekroczyli swoich uprawnień” – oświadczyła Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Rzecznik Agencji podkreśla przy tym, że „wszelkie działania ABW były podyktowane poleceniami prokuratury”. Z kolei Prokuratura Okręgowa Warszawa Praga ujawniła dziś nagranie z interwencji w redakcji tygodnika

„Wprost”. „Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zakończyła postępowanie kontrolno-wyjaśniające dotyczące działań funkcjonariuszy w redakcji tygodnika „Wprost”. Szef ABW natychmiast po pojawieniu się zarzutów o nieprawidłowościach powołał specjalną komisję, która miała na celu wyjaśnienie wszystkich wątpliwości” – czytamy w oświadczeniu Macieja Karczyńskiego, rzecznika ABW. „Postępowanie wykazało, że funkcjonariusze działali zgodnie z prawem i nie przekroczyli swoich uprawnień. Ustalono także, że byli przygotowani do właściwego, zgodnego z prawem, zabezpieczenia przedmiotów oraz wykonania kopii binarnych” – pisze Karczyński. Zdaniem ABW, w sprawie działań funkcjonariuszy agencji, „nie ma wątpliwości co do ich prawidłowego wykonania oraz zachowania funkcjonariuszy zgodnego z prawem i zasadami bezpieczeństwa”. Dlaczego, skoro działania były zgodne z prawem, funkcjonariusze nie chcieli, by były widoczne ([co widać na nagraniu](#))? „Jeden z funkcjonariuszy rzeczywiście próbował zasłonić żaluzje. Pewnie zobaczył, że to co robi jest nagrywane na zewnątrz, a w takiej sytuacji wymagany jest komfort pracy, jak np. w studiu telewizyjnym, jak się zamyka drzwi” – tłumaczy portalowi niezalezna.pl rzecznik ABW.

„Wprost” złożyło zażalenie na działania prokuratury podczas środowej „wizyty” ABW, policji i prokuratury w redakcji tygodnika. Informację podała TVN24. Tydzień temu minister sprawiedliwości Marek Biernacki oświadczył, że w ocenie resortu działania prokuratury, policji i ABW w redakcji tygodnika „Wprost” były „zbyt daleko idące”. Jednocześnie zgodnie z narracją Donalda Tuska i PO zrzucił całą winę na „niezależną od rządu” prokuraturę.

„Na podstawie ustaleń i śledztwa wiemy, że nagranych zostało kilkadziesiąt osób” – poinformowała w imieniu Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, prokurator Renata Mazur. Rzecznik w rozmowie z portalem niezalezna.pl przyznała, że taśmy zostały przekazane laboratorium Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, bez wykonania kopii. Działania ABW nadzoruje bezpośrednio

premier Donald Tusk. Wczoraj w warszawskiej prokuraturze odbyła się konferencja prasowa, na której wyemitowano operacyjne nagrania z interwencji śledczych i ABW w redakcji „Wprost” z 18 czerwca 2014 r. W trakcie spotkania z dziennikarzami rzecznik Renata Mazur odniosła się do spekulacji odnośnie istnienia kolejnych nagrań, które jeszcze nie ujrzały światła dzienne, w tym z udziałem m. in. wicepremier Elżbiety Bieńkowskiej, szefa CBA Pawła Wojtunika, sekretarza PO Pawła Grasia, szefa NIK Krzysztof Kwiatkowski i najbogatszego Polaka Jana Kulczyka. „Kiedy sporządzimy stenogramy będziemy mogli jednoznacznie stwierdzić czyje rozmowy i w jakich miejscach zostały nagrywane” – powiedziała prokurator Mazur. W rozmowie z portalem niezalezna.pl potwierdza, że w posiadaniu prokuratury były nagrania nawet kilkudziesięciu osób, jednak taśmy te zostały przekazane ABW. „Agencja posiada odpowiednie laboratorium, by dokonać analizy tych materiałów” – tłumaczy w rozmowie z nami rzecznik Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Przyznaje przy tym, że nie dokonano żadnych kopii tych taśm. Oznacza to, że obecnie w posiadaniu ABW, nadzorowanej przez premiera Donalda Tuska mogą się znajdować materiały obciążające ministrów i ważnych osób w polskim państwie, które jak dotąd nie ujrzały światła dziennego.

Będą kolejne odsłony afery taśmowej. „Super Express” dotarł do szczegółów kolejnego nagrania, którego bohaterami są Elżbieta Bieńkowska, minister infrastruktury i rozwoju, oraz Paweł Wojtunik, szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego. „Na podstawie ustaleń śledztwa wiemy, że nagranych zostało kilkadziesiąt osób” – mówi Renata Mazur, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Prokurator Mazur nie potwierdziła wczoraj nazwisk powtarzanych na dziennikarskiej giełdzie. Na prośbę prokuratury taśmy badają eksperci z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którzy otrzymali oryginały nagrań. Prokuratura nie pozostawiła sobie nawet ich kopii. „Kiedy sporządzimy stenogramy, będziemy mogli jednoznacznie stwierdzić, czyje rozmowy i w jakich miejscach

zostały nagrywane” – powiedziała portalowi Niezależna.pl Renata Mazur. Na razie trwają jednak spekulacje. Mówi się, że wkrótce pojawią się stenogramy rozmów Pawła Grasia i Krzysztofa Kwiatkowskiego z najbogatszym Polakiem, czyli Janem Kulczykiem.

Dziennikarze „Super Expressu” dotarli do treści nagrań Elżbiety Bieńkowskiej z Pawłem Wojtunikiem. Według nich odbywająca się w restauracji Sowa i Przyjaciele rozmowa miała charakter służbowo-towarzyski. Głównym wątkiem ma być bezpieczeństwo pieniędzy unijnych, za których rozdzielanie odpowiada resort Elżbiety Bieńkowskiej. CBA oraz przedstawiciele Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju twierdzą, że są spokojni, jeżeli chodzi o treść tych rozmów. Tego nie można powiedzieć o Donaldzie Tusku. Według informacji, która pojawiła się w środowisku dziennikarskim w ubiegłym roku, premier miał być bohaterem nagrań, które były w posiadaniu jednego ze znanych detektywów. O tym, że premier może być podsłuchiwany, informowały media. Tygodnik „Newsweek” w październiku 2012 r. opisywał zachowanie Donalda Tuska, który zaczął panicznie bać się podsłuchów. Podkreślał również, że premier doskonale wie, iż istnieją nagrania kompromitujące jego ministrów. „Donald Tusk zwraca się do Andrzeja Biernata, szefa łódzkiej Platformy: „Mówię ci, Andrzej. Sprawa mojego syna to jeszcze nic. Kiedy wyjdą afery dotyczące naszych kolegów z Platformy, to dopiero będziemy mieć katastrofę” – czytamy w „Newsweeku”.

Premier Donald Tusk nastraszył posłów rosyjskimi służbami – tak „Rossijskaja Gazieta” komentuje votum zaufania uzyskane przez polski rząd. Dziennik w tekście zatytułowanym „Moskwa uratowała gabinet Tuska” ironizuje, że polski rząd swój sukces zawdzięcza właśnie Rosji. Jak podaje IAR, gazeta przypomina o „aferze podsłuchowej” i zaznacza, że zapewne nie byłoby skandalu, gdyby nie podsłuchane rozmowy Radosława Sikorskiego, którego wypowiedzi o relacjach polsko-amerykańskich nie były przeznaczone dla szerokiej publiczności. Wyrażone w

półprywatnej rozmowie krytyczne i dosadne oceny postawiły go w dwuznacznej sytuacji ministra postępującego niezgodnie z własnymi przekonaniem. Dziennik twierdzi, że „afery podsłuchowa” właściwie powinna zatopić rząd Donalda Tuska, ale premier potrafił wybrnąć z tej sytuacji. „Występując przed decydującym głosowaniem wspomniał, że za skandalem stoją nie kelnerzy, ale wszechmocne rosyjskie służby” – kpi gazeta. Dodaje przy tym, że premier Polski zastosował w Sejmie podobną zasadę, jaką stosowała opozycja na kijowskim Majdanie. Dziennik twierdzi, że gdy Ukraińcy chcieli podgrzać atmosferę w trakcie demonstracji, to krzyczeli do tłumu „kto nie skacze, ten Moskal”. W opinii „Rossijskoj Gaziety”, podobnie zachował się premier Tusk, sugerując posłom że przeciwko rządowi zagłosują tylko ci, którzy chcą destabilizować Polskę i „iść na rękę Moskwie”.

Autorzy: rz (akapity 1, 3), mg (2, 5), sp (4), Samuel Pereira (6-9), Jacek Liziniewicz (8, 9), Jarosław Klebaniuk (10)

Na podstawie: TVN24, vod.gazetapolska.pl, abw.gov.pl, Gazeta Polska Codziennie

Źródła: Niezalezna.pl, Lewica.pl

Kompilacja 9 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”